



# Korespondencja

Czesław Miłosz, Witold Gombrowicz

# Archiwalia

*Witold Gombrowicz — Czesław Miłosz*

## **Korespondencja**

*Korespondencja to niestety niepełna. Publikujemy ją przecież w przekonaniu, że i w tej postaci stanowi ona cenne świadectwo stosunków między obu pisarzami, jak też niemałej wartości materiał dla badaczy i czytelników ich twórczości. Listy Gombrowicza pochodzą z Archiwum Czesława Miłosza znajdującego się w Beinecke Library, New Haven (sygnatura: C. Miłosz 870824 — 6 uncat. Ms Vamt. 489, box 12 „Polish Writers A – L”). Listy Miłosza natomiast z Archiwum Witolda Gombrowicza, skąd zgodziła się je dla nas wydobyć Rita Gombrowicz. Czesław Miłosz, Rita Gombrowicz oraz Beinecke Library zechcą przyjąć podziękowanie za uprzejmą zgodę na publikację tych listów. Ryszard Nycz podał do druku i opatrzył przypisami listy Gombrowicza; listy Miłosza zaś — Jerzy Jarzębski, który także część z nich, pisaną po francusku, przełożył na język polski.*

[List 1]

15 II 54

Venezuela 615 dep. 5

Buenos Aires

Drogi Panie Czesławie,

<http://rcin.org.pl>

Otrzymałem przed paru dniami *La prise du pouvoir* z pańskim cennym autografem.<sup>1</sup> *Ocalenie* też już jest w mojem posiadaniu<sup>2</sup> — ale rezerwuję sobie tę lekturę na wakacje, które już na szczęście tak jakby stuknęły do wrót mego więzienia (o ileż Pan jest szczęśliwszy!).

Wielce jestem Panu zobowiązany za *Maskola*.<sup>3</sup> To jedna z nielicznych książek marxistowskich, które można czytać, zresztą dzieło talentu i znakomitej inteligencji. Miał Pan rację twierdząc, że odnajdę tu wiele własnych myśli — rzecz w tem, że i on, i Pan, i ja bierzemy udział w tej samej rewolucji, która jest w powietrzu i od dawna — której dojrzewanie obejmuje coraz silniej także i literaturę. Ale mniemam, że nadawanie temu wszechstronnemu kryzysowi jednego tylko i jakże masywnego aspektu jest sprzeczne z naturą życia i nawet, czytając takie rzeczy nieomal widzę to życie wyciekające przez wszystkie szpary konstrukcji. W obliczu takich książek staje się widoczne do jakiego stopnia literatura i sztuka w ogóle nie spełniają swego zadania — jak dalece dały się podporządkować intelektowi i wszystkim jego abstrakcjom. Nie jestem zwolennikiem tych kierunków sztuki, które atakują rozum, lub usiłują go pominąć — to dzieciństwo, zresztą także wyrozumowane — ale gdyby sztuka stała się w praktyce (tu znów spotykam się z marksizmem) silniejszą afirmacją osobowości tzn. konkretnego człowieka, dałaby sobie radę z tymi formułami, abstrakcjami, systemami, teoriami, których mądrość równa się głupocie. Ale dla nas, tj. dla Pana i dla mnie krytyka intelektualna marksizmu nie jest sprawą łatwą właśnie dlatego, że wiele z jego inspiracji i w nas się osiedliło.

Czy rozmawiał Pan z Camusem? Czy znalazł Pan egzemplarz *Ferd.* i dramatu po francusku<sup>4</sup> w „Kulturze”? Artykuł o Panu w „Wiad.” jest szczytem perfidii i nabierania gości<sup>5</sup>. O mnie Sambor napisał coś na

---

<sup>1</sup> Cz. Miłosz *La prise du pouvoir* „La Guilde du Livre”, Lausanne 1953. W jednym z fragmentów *Dziennika* opublikowanych wcześniej („Kultura” 1953 nr 9) Gombrowicz zanotował: „Poczta. R. przysłał mi listy i pisma, wśród nich «Kulturę». Dowiaduję się z niej, że Miłosz otrzymał Prix Europeen za powieść, której nie znam: *La prise du pouvoir*. W tej samej «Kulturze» — uwagi Miłosza o *Ślubie* i *Trans-Atlantyku*”.

<sup>2</sup> Cz. Miłosz *Ocalenie*, Warszawa 1945.

<sup>3</sup> D. Mascolo *Le communisme. Relation et communication ou la dialectique des valeurs et des besoins*, Gallimard, Paris 1953.

<sup>4</sup> Mowa o *Ślubie*.

<sup>5</sup> Chodzi zapewne o recenzję *Zniewolonego umysłu* pióra S. Mackiewicza („Wiadomości” 1953 nr 16), którą notabene skomentował krytycznie Gombrowicz w *Dzienniku* 1953.

poziomie szkolnego wypracowania.<sup>6</sup> Słyszałem, że Jeleński pisał o Panu w „Kult.”<sup>7</sup> ale jeszcze nie otrzymałem tego numeru. Jakie jest pańskie zdanie o mojej odpowiedzi na Pańską odpowiedź?<sup>8</sup> Na tem kończąc, łączę wiele serdecznych pozdrowień

Witold Gombrowicz

[*Pisane na maszynie do pisania bez czcionek polskich na papierze przebitkowym, podpis piórem, atramentem czarnym*]

[List 2]

7 V 54

Venezuela 615 dep. 5

B. A.

Drogi Panie Czesławie,

od dwóch miesięcy, wyzwolony z banku (wziąłem urlop bezpłatny) bujam po Argentynie — ten list piszę na statku, który uwozi mnie po olbrzymiej rzece Parana daleko na północ<sup>9</sup>. O *Prise du pouvoir* napisałem coś w moim dzienniczku.<sup>10</sup> To książka bardzo, bardzo mocna, choć nie łatwo rozeznąć się na czym polega jej sugestywność. Ale jest Pan jedynym pisarzem w rękach którego rzeczywistość nasza (polska) staje się apokaliptyczna i to bez blagi. Ja zawsze muszę z Panem polemizować i zresztą musi Pan pogodzić się z tem, że jeszcze przez długie lata balast aktualności przytłoczy w Pańskich rzeczach ich aspekt artystyczny i że pańska „postawa” będzie bardziej dyskutowana niż Pańska sztuka. Ja, naturalnie, nie jestem recenzentem, tylko wyławiam z Pana to, co jest dla mnie

<sup>6</sup> Sambor [M. Chmielowiec] omawiał *Trans-Atlantyk* w recenzji *Swoista swojszczyzna*, „Wiadomości” 1953 nr 47.

<sup>7</sup> K. A. Jeleński *Poeta i historia*, „Kultura” 1954 nr 1–2.

<sup>8</sup> Mowa o dyskusji nad *Zniewolonym umysłem* wszczętej przez Gombrowicza w *Dzienniku* drukowanym w „Kulturze” (1953 nr 9), podjętej przez Miłosza (*Gombrowiczowi*, „Kultura” 1953 nr 10) i kontynuowanej przez Gombrowicza („Kultura” 1954 nr 1–2). Przedruk wypowiedzi Gombrowicza w jego *Dzienniku (1953–1956)*, Paryż 1957; wypowiedzi Miłosza w jego *Kontynentach*, Paryż 1958. Całość dyskusji między pisarzami w tym okresie omawia J. Jarzębski w szkicu *Być wieszczem* „Teksty” 1981 nr 4–5.

<sup>9</sup> Por. *Diariusz Rio Parana*, wydrukowany jednak w *Dzienniku 1956*.

<sup>10</sup> Zob. *Dziennik (1953–1956)*, cz. X.

palące w obliczu tej Historii, którą Pan na nas wylewa. Wiele rzeczy nas dzieli, niemniej jest mi Pan najbliższy we współczesnej polskiej literaturze. Zależy mi na tem, aby Pański wpływ na Polaków się ustalił i wzmacnił. Ale czytając Pańskie poezje medytowałem, że im sztuka Pańska staje się bardziej sztuką, tem ja jestem dalej od Pana — nie abym miał jakiegokolwiek zastrzeżenia a tylko, że Pan wobec mnie jest nieomal klasyk i że tutaj kroczymy zgoła innymi drogami. Pewne rzeczy, którym ja za nic nie chcę się poddać, Pan akceptuje na tym terenie formy.

Widzę, że pańskie życzliwe zabiegi wydały swoje owoce, gdyż Camus wystosował do mnie pismo. Nie mam, naturalnie, pojęcia do jakiego stopnia kilka przychylnych zdań stanowi wyraz prawdziwego jego uczucia, niemniej w liście stoi, że pragnie mi pomóc i że poleci mój dramat kilku dyrektorom francuskich awangardowych teatrów<sup>11</sup>. Gorzej, iż w następnym zdaniu stoi, iż *pour des raisons purement commerciales il sera difficile de faire traduire votre roman en français*<sup>12</sup>. Ale w każdym razie to jest coś i myślę, że w końcu z tego czegoś wykluje się coś bardziej namacalnego.

Zasymilowałem Maskola i nawet napisałem o nim.<sup>13</sup> To książka ważna i pouczająca. Na tem kończąc łączę wiele serdecznych pozdrowień

W. G.

Dałem po nosie Grabickiej za jej list w „Wiadomościach”.<sup>14</sup>

[*Pisane na maszynie bez czcionek polskich, czarnym atramentem dopisane ostatnie zdanie, podpis, data oraz dopisek*]

<sup>11</sup> O tym fakcie wspomniał Gombrowicz także w *Dzienniku* (cz. VII, 1954): „list od Camusa z zapytaniem, czy zgadzam się aby polecił *Ślub* pewnemu dyrektorowi teatru w Paryżu” (francuska prapremiera *Ślubu*, w reż. J. Lavelliego, miała miejsce w Paryżu 14 VI 1963).

<sup>12</sup> „z powodów czysto handlowych trudno będzie przetłumaczyć pańską powieść na francuski”.

<sup>13</sup> Książce Mascola poświęcił Gombrowicz kilka fragmentów swego *Dziennika* (1953–1965), zob. cz. VIII, IX.

<sup>14</sup> Zob. w cz. X *Dziennika* fragment zaczynający się od słów: „Pani Irena G. z Toronto kropnęła liścik *Do redaktora „Wiadomości”*. Jest to utwór tak piękny...”.

[List 3]

13 VII 56

Drogi Panie Czesławie,  
uradziłiśmy właśnie przed chwilą, żeby Elene Ciclon zwróciła się do Pana z prośbą o artykuł lub esej. To wcale dobry kwartalnik literacki, w którym współpracują najlepsze pióra poł. amerykańskie.<sup>15</sup> Ja też tam zamieszczam swoje rzeczy.<sup>16</sup> Płacą jak na tutaj. Stosunki nieźle. Panem są b. zainteresowani po przeczytaniu *Zniewolonego umysłu* i *La prise du pouvoir*. Tych kilka słów piszę na chybcika, zna Pan moje dzieje z *Dziennika*, ja o Panu też często słyszę. Kłaniam się nisko.

Witold Gombrowicz

[Karta przebitkowego papieru maszynowego zapisana odręcznie atramentem niebieskim]

[List 4]

18 VII 57

Drogi Panie Czesławie,  
dziękuję za tak obszerne pismo — odpowiedź bardziej wyczerpującą odkładam do ukazania się pańskiego fragmentu w „Kulturze”<sup>17</sup>, wobec tego, że Pan chciałby znać moją opinię — ale miemam, że nie na wiele ona Panu się przyda, bo w literaturze „każdy sobie rzepkę skrobie”.

Przed kilku dniami wpadł mi w ręce nr „Preuves” poświęcony polskiej literaturze i widzę, że w swoim artykule dwa razy Pan do mnie powraca

<sup>15</sup> Mowa zapewne o piśmie „Ciclon” wydawanym na Kubie przez Jose Rodriguez Feo, przyjaciela Lezamy Limy.

<sup>16</sup> W 1955 Gombrowicz wydrukował w „Ciclon” swój szkic *Przeciw poetom*, który sąsiedował z tekstami Ungarettiego, Montale, Quasimoda i Victorii Ocampo (zob. *Tango Gombrowicz* zebrał, przeł. i wstępem opatrzył R. Kalicki, Kraków 1984, s. 12).

<sup>17</sup> Chodzi zapewne o wypowiedź Miłosza *Zdarzenia literackie. O Gombrowiczu* („Kultura” 1957 nr 10), polemizującą ze szkicem K. A. Jeleńskiego *Bohaterskie niebohaterstwo Gombrowicza* („Kultura” 1957 nr 9).

ze specjalną pieczołowitością<sup>18</sup> — za co gorące składam dzięki. Obawiam się mocno, że w czytelniku francuskim ten nr wywołać musi grubą dezorientację na punkcie mojej osoby: bo niedawno widział w tychże „Preuves” moje fragmenty z wielkimi honorami zamieszczone<sup>19</sup>, tudzież czytał recenzję Bondy’ego, że *Ferdydurke*, to *riens moins qu’un chef-d’œuvre*<sup>20</sup>, a teraz nie tylko dowiaduje się z tego nr, że literatura polska współczesna jest zupełnie słaba, lecz także widzi, iż w liczbie zamieszczonych próbek ja nie figuruję. Trudno wymagać aby zrozumiał, że ja będąc literaturą emigracyjną, nie jestem literaturą polską. Niech Pan mnie nie uważa, panie Czesławie, za megalomana — ale przecież wiem jak reaguje zagraniczny czytelnik na moje rzeczy i wiem, że mam prawo uważać się za pisarza, który ma własny i odrębny kącik w literaturze na serio tj. już nie tylko polskiej. To jest obiektywna syt. mojej literatury, wynikająca z reakcji ludzi, nie moje subiektywne widzimięsię. Jestem już nieco znudzony tem, że wciąż muszę świecić oczami za narodową impotencję, do której osobiście nie poczuwam się. Panu łatwo bimbać na to, bo Pan jest autorem nagradzanym i tłumaczonym na Zachodzie, ale mnie czeka ciężka walka w Paryżu o wydanie *Ferdydurke* (tłumaczenie jest już na ukończeniu)<sup>21</sup> i te drobiazgi nie są pozbawione praktycznego dla mnie znaczenia. Gdyby nie Pana łaskawe wzmianki, to publikacja wypadłaby dla mnie zgoła fatalnie. Odkładając tedy obszerniejszą z Panem rozmowę do przeczytania tej nowej pańskiej pracy (temat wysoce elektryzujący; byle tylko Pan nie pisał tego „dla nich” tj. dla czytelnika zachodniego, wszystko trzeba pisać „dla siebie” — oto mój pogląd)<sup>22</sup> ślę na razie pokłon

W. G.

<sup>18</sup> Cz. Miłosz *Les lettres polonaises et le complexe nationaliste*, „Preuves” Avril 1957 nr 74. W tymże numerze blok przekładów literatury polskiej zatytułowany *Ecrivains de la Pologne Nouvelle*.

<sup>19</sup> „Preuves” 1953 nr 34. Opublikowano tam fragmenty utworów Gombrowicza ze wstępem K. A. Jeleńskiego.

<sup>20</sup> „Nie mniej, jak arcydzieło” — F. Bondy, „Preuves” 1953 nr 32 (rec. hiszpańskiego przekładu *Ferdydurke*).

<sup>21</sup> Francuski przekład powieści ukazał się w następnym roku: *Ferdydurke. Roman*, tłum. Brone, przedm. K. A. Jeleński, R. Julliard, Paris 1958.

<sup>22</sup> Mowa zapewne o *Rodzinnej Europie*, którą opublikował Miłosz nakładem „Kultury” w 1959 roku.

[*Pisane na papierze przebitkowym na maszynie, odręcznie dopisana data i podpis*]

[List 5]

17 XII 61

Drogi Czesławie,  
nieprzytomne robisz wrażenie, skąd Ci się wzięło, że na pan jesteśmy?<sup>23</sup> Twój list odleżał się naprzód u Giedroycia, potem u mnie, bo dopiero przedwczoraj z Piriapolis (plaża w Urugwaju) nadleciałem. Nieraz myśl moja dookoła Ciebie krąży, już choćby dlatego, że na emigracji główne arie śpiewamy; ale to względ raczej uboczny. Co mi przeszkadza w tym myśleniu, to iż dostatecznie Cię nie przeczytałem, tj. nie wszystko i niedokładnie, np. Twoje wiersze a też i część prozy. To u mnie nie brak zainteresowania, a sprawa techniki, czasu, rozkładu lektur etc., wiesz, jak to jest, bo pewnie sam tak samo mnie czytasz tj., jak się zdarzy. Rezultat taki, że choć mam wrażenie, iż Twoja rzeczywistość w niejednym zahacza o moją, czuję się na Twoim terenie niepewnie — i stąd nie dość wyraźny profil tego, co o Tobie wybełkotałem ostatnio w „Kulturze”<sup>24</sup>. Ze mnie krytyk tak na chybił trafił. Ale mylisz się zupełnie podejrzewając, że za tym jakieś niedomówienia się kryły, nie, takich gierek nie uprawiam. Naprawdę uważam, że jesteś w trudnej sytuacji tyleż ze względu, jak powiedziałem, na Twoje związki z polską tandetą (w moim pojęciu to zresztą wielki plus — miałem na myśli, że czuć w Tobie Twoje dawne środowisko, tych związków nie zatraciłeś), co na Twoją rolę referenta od Europy Środkowo-Wschodniej, którą Ci narzucił rozwój wypadków. Ale być w trudnej sytuacji to właśnie charakteryzuje literata wysokiej klasy i im więcej trudności na Ciebie naskoczy, tym więcej z siebie wydobędziesz (tym zawsze pocieszam się przy pisaniu).

Czasem zastanawiam się, czy by nie było interesujące gdybyśmy przeprowadzili polemikę w większym stylu w tejsze „Kulturze”, tylko że,

<sup>23</sup> Zob. początek listu Miłosza do Gombrowicza z 25 XI 1961.

<sup>24</sup> „Kultura” 1960 nr 7–8, przedruk w *Dzienniku (1957–1961)*, Paryż 1962, rozdz. XVII. Zob. przyp. 37 do listu Miłosza z 25 XI 1961.



panie święty, to są *pia desideria*<sup>25</sup>, bo czasu nie ma, ja ledwie odwalilem poprawianie francuskiego tłumaczenia *Pornografii*<sup>26</sup> a już muszę dla Giedroycia drugi tom *Dziennika* do druku opracować<sup>27</sup> i tak ciągle, nie kijem go, to pałką; a *Kosmos*, moja nowa powieść, też wisi nade mną, jak miecz Damoklesa<sup>28</sup>. Moim zdaniem mylisz się, nie uważając siebie za powieściopisarza. *Dolina Issy* i *Objęcie Władzy*<sup>29</sup> dowodzą czegoś wręcz przeciwnego — ale w ogóle uważam, jesteś zanadto skrupulat, zanadto filozof, dostrzegam w Tobie jakąś kulę u nogi, którą sam sobie przywiązałeś. Jedynym sposobem zrozumienia jest tworzenie — ta maksyma zawile mi wypadła, ale łatwo ją pojmięsz na tle współczesnej myśli, może trzeba by powiedzieć, że jedynym sposobem zrozumienia jest twórcze organizowanie, porządkowanie, narzucanie siebie samemu światu zewnętrznemu.

Podziękowanie składam za Wilsona (powiedz mu, żeby ojcu podsunął *Ferdy*.)<sup>30</sup> i za inne Twoje gauczady. Postaram się posłać Wilsonowi *Ferdy*. polską, ale to nie taka łatwa sprawa, bo tu wyszło idiotyczne zarządzenie, że książki w językach obcych trzeba wysyłać przez Urząd Celny, a to powoduje okropną stratę czasu, którego nie mam, bo za tydzień znów wyruszam do Piriapolis. Bardzo mnie ucieszyło, że to studium o Schulzu<sup>31</sup> Cię zainteresowało, rzeczywiście ja pojęcia nie mam, co piszę, dawniej jeszcze ten i ów mi komunikował swoje wrażenia, ale teraz coraz rzadziej to się zdarza. Musimy dbać o to, żeby nasze stosunki były jak trzeba, bo niejednemu z tych ołów się marzy, że Tobą mnie oko wyklują czy na odwrót. Cześć

W. G.

[*Pisane na maszynie na papierze przebitkowym, podpis piórem*]

<sup>25</sup> [łac.] pobożne życzenia

<sup>26</sup> Francuski przekład powieści ukazał się w następnym roku: *Le pornographie. Roman*, tłum. G. Lisowski, R. Julliard, Paris 1962.

<sup>27</sup> Drugi tom *Dziennika* wydany został w 1962.

<sup>28</sup> Pierwszy fragment *Kosmosu* opublikował Gombrowicz w „Kulturze” 1962 nr 7–8.

<sup>29</sup> Mowa oczywiście o *Zdobyciu władzy*.

<sup>30</sup> Zob. przyp. 34 do listu Miłosza z 25 XI 1961.

<sup>31</sup> „Kultura” 1961 nr 11, przedruk: *Dziennik (1961–1966)*, Paryż 1966. Zob. przyp. 32 do listu Miłosza z 25 XI 1961.

[List 1]

25 XI 1961

Drogi Gombrowicz,

Ponieważ jesteśmy na „pan”, niech będzie pan. W dodatku wskutek przeprowadzek zgubiłem gdzieś pana adres i muszę pisać via „Kultura”. Piszę pod wrażeniem właśnie przeczytanego fragmentu z dziennika, o Schulzu.<sup>32</sup> Poruszone tam są sprawy kapitalne, o wielkim, zasadniczym znaczeniu — przynajmniej dla tych, co chcą zrozumieć coś z rodowodu literatury po r. 1930, z własnego rodowodu. Moje przejście się tym, co przeczytałem, pochodzi stąd, że właśnie zastanawiam się nad szczególnymi przygodami naszej wileńskiej grupy poetów „Żagary” i w ogóle przygodami tzw. „drugiej awangardy”, ujmując to jako wynik zderzenia pomiędzy szlachecką staroświecczyzną (mocniejszą na Litwie niż w Polsce) i „awangardowością”, czyli dokładnie tak samo... Różnica ta, że był pan świadomy, my zdawaliśmy sobie z tego sprawę mgliście i okolnie. Pana przedwojenne zabawy w heraldykę dowodziły jakby brania byka za rogi. Nawiasem, ze zdumieniem przeczytałem, że Gombrowiczowie ze Żmudzi. Podnieciło to mój szowinizm. Jeżeli tak, to gdzie jest Polska w literaturze, nic tylko Litwa (łącznie z czysto litewskim nazwiskiem Norwida). Oczywiście, może pan powiedzieć, że pisząc o Brunonie Schulzu pan swoją sytuację przedstawiał, a nie żadne socjologie literackie. Ale przecie zawsze tak bywa, że pisząc o sobie, piszemy zarazem nie o sobie i czytelnik ma nagłe *a shock of recognition*.<sup>33</sup>

Piszę ten list, bo jesteśmy zdani tylko na siebie, bez kontaktu z czy-

<sup>32</sup> Chodzi o fragment drukowany w „Kulturze” 1961 nr 11, a następnie w *Dzienniku (1961–1966)* Gombrowicza (Paryż 1971, s. 9–20). Czytamy tam m. in.: „Otóż ja, choć zdrajca i wykpiwacz mojej «sfery», byłem przecie z niej — i chyba już powiedziałem, że wielu moich korzeni należy szukać w epoce największego rozwydrzenia szlacheckiego, w wieku osiemnastym. Jestem bardzo z epoki saskiej. Więc choćby dlatego Bruno, klęczący przed sztuką, był mi nie do przyjęcia. Ale nie na tym koniec. Ja tkwiąc jedną nogą w poczciwym świecie ziemiańsko-szlacheckim, drugą w intelekcie i literaturze awangardowej, byłem pomiędzy światami. A być pomiędzy to też niezły środek na wywyższenie — albowiem stosując zasadę *divide et impera* możesz sprawić, że oba światy zaczną się wzajem pożerać, ty zaś możesz wtedy wymknąć się im i wzbic się «ponad»” (s. 15).

<sup>33</sup> Wstrząs rozpoznania.

telnikiem (emigracyjny czytelnik ma przeważnie mentalność sprzed 1939 r., stąd niedołęstwo umysłowe i wartość zera dla autorów) i nie sądzę, żeby pan był zasypywany listami, nawet po międzynarodowych sukcesach. Kupiłem tu w Berkeley *Ferdydurke* po angielsku i dałem jednemu z moich studentów na seminarium jako temat pracy porównanie przekładu z oryginałem. Ten student, Wilson (syn b. sławnego krytyka Edmunda Wilsona i pisarki Mary McCarthy<sup>34</sup>) był przez kilka miesięcy w Krakowie i zdumiewająco szybko nauczył się po polsku. Jednak tu pojawiła się trudność, bo wszystkie pana książki po polsku są w uniwersyteckiej bibliotece, ale nie *Ferdydurke*, a nie wiem czy nowe wydanie ukazało się w Polsce po 1956.<sup>35</sup> Napisałem do „Kultury”, może mi egzemplarz polski sprokurują.<sup>36</sup> Jeżeli nie, to Wilson chce napisać pracę o kwestiach, jakie nasuwa przekład *Pornografii* — z fragmentami we własnym przekładzie. Nawiasem, ponieważ nie utrzymujemy kontaktu, pewnie pan nie wie, że uważam *Pornografię* między innymi za najwierniejszy, realistyczny bo metaforyczny, obraz ruchu podziemnego w Polsce 1939–1945, bo to było przedłużenie ruchu 1863, tj. w oparciu o dwory, jeżeli te w ogóle miały jeszcze coś z istnienia. Czyli Kupa w zakończeniu *Ferdydurke* rozciągnięta w czasie.

Czy jakoś przyczyniłem się do amerykańskiego wydania *Ferdydurke*? Wątpię. Choć byłem zapytywany przez jakąś firmę nowojorską kiedyś i odpowiedziałem peanem na cześć Gombrowicza.

Był moment, kiedy trochę byłem zły za to, co znalazłem w którymś

---

<sup>34</sup> Edmund Wilson (1895–1972) — znany krytyk amerykański, autor z górą trzydziestu tomów pism, z których najbardziej znane to: *Axel's Castle. A Study in the Imaginative Literature of 1870–1930* (1931), *The Shock of Recognition. The Development of Literature in the United States. Recorded by the Men Who Made It (1845–1938)* (1943), *Classics and Commercials: A Literary Chronicle of the Forties* (1950), *The Shores of Light: A Literary Chronicle of the Twenties and Thirties* (1952).

Mary McCarthy (ur. 1912) — powieściopisarka amerykańska, autorka m. in. powieści: *The Company She Keeps* (*Jej towarzystwo*, 1942), *The Group* (*Grupa*, 1963), *The Oasis* (*Oaza*, 1949), *A Charmed Life* (*Zaczarowane życie*, 1955), *The Groves of Academy* (*Gaje Akademii*, 1952), *Birds of America* (*Ptaki Ameryki*, 1971) oraz beletryzowanych reportaży z wojny wietnamskiej. Występując jako juror nagrody literackiej Formentor, oświadczyła publicznie, że nie była w stanie doczytać do końca *Pornografii* Gombrowicza.

<sup>35</sup> Pierwsze powojenne wydanie krajowe *Ferdydurke* ukazało się w 1957 roku w PIW-ie.

<sup>36</sup> Mowa o amerykańskiej edycji *Ferdydurke* w tłum. Erica Mosbachera, Harcourt, Brace and World, New York 1961.

z fragmentów dziennika o mojej *Rodzinnej Europie*.<sup>37</sup> Bo to wyglądało mi na pretensje nie jej a nie czy niedomówione. Ja tej książki w oczach czytelników zobaczyć nie mogę. Recenzje w prasie emigracyjnej są rzadkością. Grydzewski mnie tępi, Giedroyc nie zniża się do recenzji o książkach przez siebie wydanych, bo szlachcic (zresztą kto ma pisać). Książka ta miała jedną polską recenzję na poziomie kretynizmu, pióra Łobodowskiego<sup>38</sup>, i koniec. Ukazała się po włosku, gdzie jacyś komunistyczni durnie rozpatrują ją jako wyznania czarnego charakteru, który sam ma czelność oświadczyć, że w 1940 r. uciekł ze Związku Sowieckiego do Hitlera (!). Ukazała się po niemiecku i tam recenzji pewnie będą stopy, ale mnie to nic nie obchodzi. Ma się ukazać w Ameryce. Czy ta książka była dla mnie bronią w rozprawie ze światem? Pewnie tak, ale na ogół jej cel był ten, żeby wydobyć m a k s i m u m własnych sprzeczności, jakie można wydobyć nie będąc powieściopisarzem (bo za takiego się nie uważam). Różnica między nami ta, że pan, usiłując rozedrzeć formę i pokonać formę, tworzy formę, co pewnie jest lepsze (tak myślę), jeżeli chodzi o ekonomię wysiłków, ale ja napisałem sporo rzeczy, które nie były ani przełamaniem, ani tworzeniem formy i zaliczają się przez to do wyższego rzędu publicystyki czy krytyki, czy wkładania w łeb łopata. W *Rodzinnej Europie* starałem się o pewną słuźebność

<sup>37</sup> Chodzi o końcowy fragment XVII rozdziału *Dziennika (1957–1961)*, Paryż 1971, s. 199–200; drukowany pierwotnie w „Kulturze” 1960 nr 7–8, s. 3–12. Pisze tam m. in. Gombrowicz: „Miłosz! Pomijając wiersze, cała jego literatura jest związana z jego osobistą sytuacją literacką, czyli z osobistą jego historią, tudzież historią jego czasów. Tak się złożyło powoli, że on stał się prawie oficjalnym informatorem o Wschodzie, przynajmniej polskim — cała jego dotychczasowa proza jest temu poświęcona. Nie jest to sztuka dla sztuki, jest to sztuka dla Zachodu. A stąd wynika kilka konsekwencji. Między innymi, że jeśli Miłosz dba o swój prestiż, nie może być w tych swoich informacjach płytszy od Francuzów czy Anglików — owszem, musi być głębszy. (...) Wzmaga kłopot Miłoszowy to, że on sam jest rodem po trosze z tej knajpy. Jeden z najciekawszych dla mnie, najsubtelniejszych i nawet wzruszających aspektów jego prozy, to ten jego osobisty związek z polską tandetą (...). Ale atutem *Rodzinnej Europy* i rękojmią jej nowoczesności ma być nie co innego, jak że tutaj nie Polak pisze o Polsce i Wschodzie, tylko człowiek o Polaku w sobie i o „swojej” Europie. Taki program to prawie Husserl i prawie Descartes. Tak, tylko że oni byli filozofami i nie gardzili abstrakcją, a Miłosz—artysta i egzystencjalista boi się jej jak ognia, bo wie, że zabija sztukę. Unika więc formuł, za nic nie chce wyleźć z rzeki, aby na nią popatrzeć z brzegu, zanurza się w jej mętach, co chwila angażuje się osobiście w swój opis i wtedy przestaje być człowiekiem, staje się znowu konkretnym Miłozsem...” — cyt. za: *Dziennik (1957–1961)*, s. 199–200.

<sup>38</sup> J. Łobodowski, recenzja w: „Syrena — Orzeł Biały”, Paryż—Londyn 1960 nr 46.

— diabelnie trudno, kiedy to, co mamy w małym palcu, trzeba uprzystępnąć, wyjaśnić, zwulgaryzować — co ma znaczenie nie tylko dla cudzoziemców, bo wiele z tego dla najmłodszych pokoleń w Polsce też jest bajką o żelaznym wilku. Mnóstwo rozdwojeń (do których należy i nieszczęsna socjologiczność) jest cechą mojej natury, stąd piekielne awantury np. pomiędzy mną i Czapskim, który moich „dialektycznych obrzydliwości” nie może strawić — za co go tym bardziej lubię.

Moje życie w nowym wcieleniu, tj. profesora literatur słowiańskich (nikt by nie uwierzył, ale moja nominacja tutaj nie miała żadnego związku ze *Zniewolonym umysłem* itp.), najzupełniej mi odpowiada i zdążyłem tu napisać kobyłę o St. Brzozowskim<sup>39</sup> prócz innych bardziej literackich prac. Na wiosnę będę miał kurs „Modern Polish poetry and fiction” (teraz wykładam drugą połowę XIX w.), gdzie oczywiście Gombrowicz będzie zajmował b. dużo miejsca. Zresztą i teraz niedawno posługiwałem się *Trans-Atlantykem* (!) w związku z omawianiem gatunku gawędy i *Pamiętek Soplicy* Rzewuskiego.

Czesław Miłosz

[List pisany odręcznie na papierze firmowym z nadrukiem: „University of California. Department of Slavic Languages and Literatures. Berkeley 4, California”]

[List 2]

8 II 68  
978 Grizzly Peak Blvd.  
Berkeley, Calif. 94708

Kochany Witoldzie,

Wybacz, że nie piszę na maszynie, nie lubię, postaram się pisać wyraźnie. Jestem w fazie odległego, niemal pozagrobowego życia, nie dostaję od nikogo listów, chyba w interesach adresatów i w ogóle mi trudno. Nawet zacy Kot<sup>40</sup> umilkł zupełnie, domyślałam się, że ma dużo swoich kłopotów. Co do życia towarzyskiego, to wyklada tu teraz prof. Tatariewicz, który bodaj dociągnął do 86 lat, jest różowy, żwawy i schludny,

<sup>39</sup> Chodzi o *Człowieka wśród skorpionów*, Paryż 1962.

<sup>40</sup> Konstanty A. Jeleński.

a wszyscy inni to, nie wyłączając mnie, jego byli studenci w różnych okresach: a więc Jan Kott, który wykłada w Department of Drama i właśnie teraz kończy reżyserować *Orestesa* Eurypidesa w uniwersyteckim teatrze; Zdzisław Najder, badacz owadzich nóg, specjalista od Conrada tudzież estetyk, wykłada filozofię w Davis (inny campus naszego uniwersytetu, o 60 mil stąd); Andrzej Wirth, którego dwutomową niemiecką antologię nowoczesnego dramatu polskiego pewnie otrzymałeś, przyjechał właśnie do Dept. of Drama na Stanford University (30 mil stąd). Rita<sup>41</sup> pisze, że skończyła swoją dysertację. Złóż jej gratulacje w moim i Janki<sup>42</sup> imieniu. Podobno ubolewa, że jesteś przykuty do stołu w Vence, kiedy inni podróżują. To niesłuszne, mieszkałeś na tym kontynencie dość długo żeby wiedzieć, że dystanse są duże, a zmiany od miejsca do miejsca niewielkie, ekscytacja więc wątpliwa. Ten kontynent dosięga zresztą i dławi mnie swoją obecną aurą, wojna w Wietnamie i kwestia murzyńska pchają nas ku wojnie domowej, widocznie już takie moje przeznaczenie, że życie moje musi upływać zawsze w jakimś *Nienasyceniu* Witkacego, jakby Polski sprzed 1939 r. i z lat 1939–1945 jeszcze było mało. No i oczywiście pigułki Murti-Binga<sup>43</sup> — najbardziej nawet rozgarnięci studenci są zarażeni kultem mądrości orientalnej, Hermanem Hesse etc. Był tu Jerzy Sito, poeta i tłumacz poezji angielskiej, z Warszawy, wychowany w Indiach i w Londynie, więc płynnie mówiący po angielsku, no i całkiem przerażony tutejszym Rzymem za późnego cesarstwa. Osobiście jestem dość odporny, staram się pisać choćby dla siebie o tym, co tutaj widzę i myślę, powinna z tego zrobić się książka.<sup>44</sup> Poza tym staram się przeciwdziałać różnym jadom mówiąc do moich studentów, na szczęście uniwersytet amerykański jest znacznie mniej sformalizowany niż europejski i kontakt ze studentami jest żywy, to mnie trzyma. Mam teraz przegląd literatury polskiej (właściwie historii kulturalnej) dla studentów rusycystyki i drugi kurs

<sup>41</sup> Marie-Rita Labrosse, towarzyszka życia, a od 28 grudnia 1968 — żona Witolda Gombrowicza.

<sup>42</sup> Janina z Dłuskich *primo voto* Cękalska, żona Czesława Miłosza (zmarła 1986).

<sup>43</sup> Motyw z *Nienasycenia* Witkacego: pigułki, które zażywającym przynosiły pogodę i szczęście poprzez stępienie ich wrażliwości na nierozwiązywalne problemy ontologii i metafizyki. Miłoszowi w *Zniewolonym umyśle* motyw owych pigulek posłużył jako metafora Nowej Wiary, tj. marksizmu-leninizmu jako opium dla intelektualistów.

<sup>44</sup> Chodzi zapewne o *Widzenia nad Zatoką San Francisco*, wydane w r. 1969 przez paryski Instytut Literacki.

polskiej literatury współczesnej, który zacząłem od Przybyszewskiego i Wyspiańskiego, powołując się na to, że Apcio, czyli Tatarkiewicz, niedawno opowiadał nam z Janką o swojej młodości, o r. 1900, czyli Przybyszewski jest nadal współczesny. Ale dojechałem już do Ciebie, ku radości studentów, których mam sporo. Niestety ci, co czytają tylko po angielsku, muszą zadowolić się *Ferdydurke* i *Pornografią*, *Kosmos* ukazał się podobno, ale w Londynie, tu go jeszcze nie ma. Iribarne<sup>45</sup> tłumaczy *Ślub* dla Grove Press i to, co mi pokazywał, wygląda dobrze. Jest inteligentny, czuje styl, rozumie sztukę (tzn. *Ślub*), partie wierszem dobrze u niego wychodzą i jest pomysłowy w użytkowaniu plebejskich odpowiedników (świnia etc.). Mania będzie Molly, Władzio pewnie Johnny, Ignacy nie może być Ignatius, bo to nie jest imię plebejskie. Masz dużo racji mówiąc, że powieści Witkacego to bruliony, ale mniej niż sztuki i wolę je od sztuk. Jeżeli Iribarne przełoży *Nienasylenie* całe tak jak te rozdziały, które przełożył zanim zabrał się do *Ślubu*, to będzie to wielki sukces. Jego żona, Niemka, czyta *Nienasylenie* po niemiecku i kwiczy z uciechy.

Moja *Rodzinną Europą* wkrótce ukaże się w New Yorku po angielsku w Doubleday. Może mi udzielisz rady. Penguin Books w Londynie, które wydaje serię poetycką, zwróciło się do mnie z propozycją wydania wyboru moich wierszy po angielsku (żebym ja im zrobił tłumaczenie z Peterem Dale Scottem), ale ponieważ tomiki jednego autora słabo im idą, łączą poetów po dwóch, i mnie chcieliby dać razem z Attilą Jozsefem (taki proletariacki węgierski Rimbaud, który popełnił samobójstwo w latach trzydziestych). Dziwaczna to propozycja, odmówiłem, propozycję ponowili i teraz nie bardzo wiem, jak się do tego odnieść. Widziałem dużą recenzję ze *Ślubu* w „Die Zeit”.<sup>46</sup> Szczerze Ci wieszuję inteligentnych krytyków, to tylko do anglosaskich krajów nie masz szczęścia. Co ich blokuje, to zasługiwałyby na analizę. Myślę, że to ma jakiś związek z ich teatrem. To jest teatr, w którym naturalistyczne konwencje przelamały się z trudem i późno, kiedy w Polsce było już po Wyspiańskim, a w Niemczech kwitł ekspresjonizm. Toteż nawet ich „teatr absurdu” jest zagrożony ciągle ześlizgiwaniem się w „fotografie z natury”, a jak mi

<sup>45</sup> Louis Iribarne — polonista amerykański, tłumacz współczesnej literatury polskiej, głównie Witkacego i Gombrowicza, autor świetnego przekładu *Doliny Issy*.

<sup>46</sup> Chodzi zapewne o recenzję D. E. Zimmera *Eine irrwitzige Wirklichkeit*, „Die Zeit” 1968.

mówił Sito, który widział *Tango* Mrożka w New Yorku, ci nieszczęśni aktorzy, przyzwyczajeni grać znakomicie codziennych siebie, miotają się po scenie zupełnie bezradni (*Tango* w Paryżu też złe, ale dlatego, że kładzie je jeden aktor, grający Artura). Pewnie są to objawy jakichś przeszkód w oderwaniu się od „rzeczywistości”, która musi być psychologiczna, freudowska i diabli jeszcze wiedzą jaka.

Może nie trzeba pisać listów w stanie melancholii, cóż poradzić na pytanie: *qui bono?* Chciałbym zbawić świat, a nie potrafię, a nie jestem ja tak szalony, żeby mniemać albo i nie mniemać, że dokaże tego moja sztuka pisarska, choć były momenty, kiedy moja agresywność w to wierzyła. Nie potrafię chyba nawet ostrzec kościoła katolickiego, bo moi przyjaciele amerykańscy obrazili się, kiedy powiedziałem, że może antychryst przebrał się za Jana XXIII. W Berkeley w kościołach katolickich grają na gitarach i w mszy nie ma już a n i s ł o w a łaciny. Nastrój tam radośnie — kolektywny i skautowski. To trzeba było czekać aż 4 wieki, żeby się protestantyzować?

*A propos* mszy, to nadal chciałbym, żebyś mi wyjaśnił postać Fryderyka — jego ostatnie morderstwo niepokojące moich studentów.

Ściskam Cię i pozdrawiam w moim i Janki imieniu, a Ricie składam najpiękniejszy z ukłonów d’Artagnana, na jaki może zdobyć się szlachcic ze Żmudzi.

Czesław

[*List pisany odręcznie na sześciu stroniczkach papieru listowego*]

[List 3, w oryginale po francusku]

Drodzy Witoldzie i Rito,

List ten nie może zrekompensować naszej nieobecności tam, w Vence, i przykro nam naprawdę, że jesteście tak daleko. Niepokoi nas zdrowie Witolda. Powiedzcie pani Paczowskiej<sup>47</sup>, że prawie ją pokochałem po otrzymaniu listu Witolda pisanego przez nią, jej ręką.

Lipiec i ciągle robota. Kończę właśnie pracę nad edycją pamiętników lub raczej wyznań mego zmarłego przyjaciela Aleksandra Wata.<sup>48</sup> 1300

<sup>47</sup> Maria Paczowska — pisarka; wyemigrowała z Polski, w latach sześćdziesiątych. Wraz z mężem, Bohdanem, bywała częstym gościem u Gombrowiczów w Vence. Bohdan Paczowski był autorem serii doskonałych zdjęć Gombrowicza z ostatnich lat jego życia.



stron! Nie istnieje podobny temu dokument. Warszawa literacka lat dwudziestych, Berlin, Paryż, lata trzydzieste, więzienia sowieckie, Ałma Ata, wybitni pisarze rosyjscy itd. „Kultura” publikuje dwie moje książki<sup>49</sup> — jedną, w której zdecydowałem się pójść dalej: wszyscy emigranci są sentymentalni, piszą z nostalgią o swych krainach dzieciństwa i przeważnie wszystko to jest przeciętne — ale jeśli napisano całe krocie przeciętnych wierszy o miłości, nie ma powodu sądzić, że wiersz o miłości musi być zawsze przeciętny. A zatem zaczynam mój tomik wierszy od *requiem* dla miasta mego dzieciństwa, Wilna.<sup>50</sup> Nie uważam, by był to wiersz sentymentalny. Ponieważ można rozmyślać nad tajemnicą czasu (jedyną i pierwotną tajemnicą, jak mówi Simone Weil, która zresztą wielbiła Prousta).

Witold zrozumie mnie, jeśli powiem, że chciałbym zachować w literaturze polskiej pewną *prze str ze ń i de al n ą*.

Iribarne, tłumacz *Ślubu* (książka ukazała się nareszcie) powrócił z Lubeki. Jechał właśnie z Niemiec do Francji w momencie strajku, potem porzucił ten projekt. Grove Press zamówiło u niego przekład *Operetki* i *Dziennika*.<sup>51</sup> Boryka się ciągle z ostatnimi rozdziałami *Nienasyceńca* Witkiewicza. Wyjechał do Teksasu, gdzie ma być przez 6 miesięcy *translator in residence*, tzn. The National Translation Center zapłaci mu, aby spokojnie tłumaczył Witolda. Ale musi przyjechać tu na egzamin doktorski — później chce zacząć swą dysertację o Witoldzie.

Peter, nasz młodszy syn, ma nowe szaleństwo — żeglowanie po zatoce San Francisco. Toni, starszy, spędza czas wolny od swego laboratorium, grając w zespole brodatych muzyków.

Jeśli nie przerwę moich zajęć, nie będą miały końca. Chcemy więc zrobić wycieczkę do Canadian Rockies, być może poprzez Idaho i Montanę. Dlaczego Idaho? Dla jego nazw miejscowości. Gdy jedzie się od strony Kalifornii, mija się Winnemucca, potem Boise, Moscow, Nez Perce [Przekłuty Nos], Coeur d’Aline [Serce Aliny] — ślady francuskich myśliwców.

Jutro lub pojutrze nasi przyjaciele wracają z patriotycznej pielgrzymki

<sup>48</sup> Chodzi o *Mój wiek* (t. 1–2, Londyn 1978).

<sup>49</sup> Chodzi o *Miasto bez imienia* (Paryż 1969) i *Widzenia nad zatoką San Francisco* (Paryż 1969).

<sup>50</sup> Chodzi o tytułowy poemat tomu *Miasto bez imienia*.

<sup>51</sup> Iribarne przetłumaczył w końcu tylko *Operetkę* — i to dla wydawnictwa Calder and Boyars (London 1971).

do Izraela. Widziałem dobre przedstawienie *Hamleta* — zespół aktorów z Londynu, reżyseria Tony Richardsona.

Przygnębiony jestem tym, co dzieje się w Polsce, w polskiej literaturze, więc aby nie trzymać się na uboczu, napisałem długi artykuł przeciw.<sup>52</sup> Otóż i wszystkie nowiny. To, co mnie zaskoczyło, to moja reakcja na powieść w dziewiętnastowiecznym stylu. Na ogół nie lubię jej (nowej powieści także). Ale powieść *Sołżenicyna Oddział chorych na raka* (którą czytałem po rosyjsku) podbiła mnie. To osobliwe — że Rosjanie dają przykład, jak napisać powieść c h r z e ś c i j a n ś k ą (która na Zachodzie nie egzystuje).

Ściskam was oboje, serdeczności dla pani Paczowskiej, jeśli nadal przebywa w waszych okolicach.

Wasz Czesław

Janka ściska was także, nie czekam na jej podpis, aby wysłać ten list teraz, a nie jutro.

Cz.

[List pisany odręcznie, na trzech zapisanych dwustronnie kartkach papieru z firmowym nadrukiem: „University of California, Berkeley. Berkeley — Davis — Los Angeles — Riverside — San Diego — San Francisco — Santa Barbara — Santa Cruz. Department of Slavic Languages and Literatures, Berkeley, California 94720” oraz z podobizną pieczęci uniwersytetu. Brak daty; prawdopodobnie napisany w r. 1968]

[List 4]

17 I 69  
978 Grizzly Peak Blvd.  
Berkeley, Calif. 94 708

Kochany Witoldo,

Nie wybieramy się do Europy i nasze serdeczne uczucia nie znajdują wyładowania w pielgrzymce do Vence. Więc piszę. Z upodobaniem śledziłem boje w „Wiadomościach”, właściwie mając dla tych czytelników

<sup>52</sup> Miłosz wspomina tu zapewne swój artykuł *Prywatne obowiązki wobec polskiej literatury*, drukowany w „Kulturze” 1969 nr 10, a więc już po śmierci Gombrowicza.

sporo współczucia.<sup>53</sup> Bo rzeczywiście to, co nazywają „nowoczesną sztuką”, nic nie rozumiejąc o kogo chodzi, zostawia ich w stanie przerażenia i kołowacizny, ale każdego rozumnego człowieka 99% płodów pióra i pędzla powinno przerażać. Na pewno ubawiła Ciebie obrona Gombrowicza w imię „nowoczesności”, jaką przeprowadziła któraś z paniuś. Pytanie, ile w Polsce podobnych jak w tych listach gniewów by się ujawniło, gdyby było wolno. Kraszewski jest tam najpopularniejszy, bo co nieszczęśni mają czytać. Jest tam sporo publiczności wyrafinowanej, ale recepcja Twoich książek chyba jest tam fałszywa — od strony chichotu.

Mimo zapowiedzi Grove Press nie wypuściła *Ślubu* ani *Kosmosu*, przynajmniej ja nie mogę ich znaleźć. Te duże odstępstwa w czasie są niedobre. Poza tym krytycy nic z Ciebie nie rozumieją. Dlaczego — to byłoby ciekawe zanalizować. Łączy się to chyba ze stanem umysłów w Ameryce, odbywa się teraz pęd baranów Panurga, przypominający nieco szalę postępowej inteligencji rosyjskiej z końca XIX w. Gwarancją powodzenia książki jest chyba tylko fotografia autora — Murzyna albo autora z brodą i beretem Che Guevary. Otwartą jest kwestia, czy rewolucyjna młodzież zasługuje na sympatię, bo broni „młodości wiecznie nagiej”, czy na karę chłosty. Przyglądając się z bliska mitowi politycznego terroru w Europie jako środka zbawienia ludzkości, nie jest przyjemnie oglądać to samo w Ameryce. Ale kiedy mówiłem o amerykańskich napięciach, nie wierzyłeś. B. ładne przemówienie o podobnych objawach w Niemczech wygłosił niedawno Günter Grass. Dałem się sprowokować głupstwom Mieroszewskiego i niestety napisałem list do „Kultury”, który pewnie czytałeś.<sup>54</sup> Giedroyc już od dawna cicho kipiał, że „nie działał”, tzn. nie piszę płomiennych manifestów, deklaracji itd. *Les pauvres*. Sytuacja w Polsce jest okropna, na poziomie głębszym niż polityka, bo myśl, język schodzi na dno, jakieś prasłowiańskie bagno, bełkotanie, mamlanie, a tutaj ten aktywizm „Kultury”,

<sup>53</sup> Chodzi o serię wypowiedzi czytelników „Wiadomości” na temat Gombrowicza, jego pisarstwa i postawy, zapoczątkowaną *Atakiem* Barbary Szubskiej i *Kontratakiem* Gombrowicza („Wiadomości” nr 37 z 15 września 1968), a zakończoną Gombrowicza *Listem do Redakcji* („Wiadomości” nr 7 z 16 lutego 1969).

<sup>54</sup> Chodzi o list do redakcji „Kultury” 1968 nr 12, będący odpowiedzią na fragment *Kroniki angielskiej* pt. *Poeci i publicyści* autorstwa Londyńczyka [Juliusza Mieroszewskiego] („Kultura” 1968 nr 11 s. 78–82). Mieroszewski zarzuca tam poetom emigracyjnym obojętność na problemy polityczno-społeczne.

jakieś *action painting* — ile już tego widziałem u Giedroycia, patetyczne to, ale i w karkołomnych wysiłkach ponure. Oczywiście traktuję sytuację poważnie, bo to wygląda, że możemy być ostatnimi polskimi pisarzami. I obowiązki — jednak są, a polegałyby przynajmniej na ocaleniu języka, jakiej takiej jasności, rozumności i formy. Z pewnością oklapnięcie myśli i języka w Polsce jest prastowiańską ohydą równoległą do podobnych zachodnich chorób. Wykłada teraz w Berkeley ostatni chyba przedstawiciel porządnej francuskiej prozy, Etienne Gilson, b. uroczy i żywy mimo 85 lat, o wyglądzie starego francuskiego ogrodnika.

Osiągnąłem znaczne sukcesy od czasu St. Paul — odzwyczaiałem się od palenia papierosów, palę tylko fajkę, a także przestałem używać alkoholu, ponieważ nawet trochę jest zgubne — zwiększałem dawkę. No i wydaje mi się, że w pisaniu ku czemuś sensownemu zmierzam. Starszy nasz syn ożenił się i po zrobieniu *bachelor*<sup>55</sup> z antropologii wstąpił do San Francisco Medical School, młodszy jest na I roku uniwersytetu. Miałem w jesieni kurs o teatrze, niestety *Ślub*, na który liczyłem, nie ukazał się, więc studenci musieli zadowolić się fragmentami w przekładzie Iribarne'a (doskonałym), które im czytałem.

Ściskamy Ciebie serdecznie i ucałowania dla Rity tudzież powinszowania spóźnione z okazji skończenia tezy.

Zdrowia życzę

Czesław, Janka

[List pisany odręcznie na czterech stroniczkach papieru listowego]

[List 5]

30 III 69

978 Grizzly Peak Blvd.

Berkeley, Calif. 94708

Kochany Witoldo,

Siadam do maszyny, żeby zaoszczędzić Ci trudu odczytywania mojego drobnego pisma. Zacznę od najważniejszego. Kłopoty twoje doskonale rozumiem, bo takie same wypędziły mnie z Europy. Nie powinienes

<sup>55</sup> *Bachelor (of Arts)* — stopień naukowy uzyskiwany po ukończeniu wyższych studiów humanistycznych.

wątpić, że chciałbym zrobić co można. Ale powiedzmy sobie na trzeźwo, że wydostanie w Ameryce pieniędzy nie na zaproszenie kogoś tutaj, ale dla kogoś, kto mieszka w Europie, jest niemal niemożliwe. Opierając się na naszych rozmowach, nie sądzę, żebyś ryzykował podróż do Stanów, a ta forma — zapraszania pisarzy-rezydentów „dla honoru domu” — jest główna, obok tur odczytowych, które robią przeróżni Butorowie i Robbe-Grilletts [!], nawet Ponge. Co do fundacji, to mają one swoje biurokratyczne rubryki, a pod żadną nie podpasz jako pisarz-emi-grant, a więc nie z Europy komunistycznej. Zresztą jest w tej chwili dość silne obcinanie funduszy na słowiańsko-wschodnie sprawy, bo jest nowe sitko na zasilek [?], czyli Murzyni i tzw. *urban crisis*. Z tym wszystkim wpadłem na pomysł, który wydaje mi się genialny, choć może mi się tylko tak wydawać. Spróbuję. Pieniądze, jakie mam na myśli, nie są amerykańskie, szwajcarskie raczej i międzynarodowe. Muszę w tej sprawie napisać do Szwajcarii, więc zostaw mi trochę czasu. Wiemy oczywiście, że ożeniłeś się z Ritą i dobrze zrobiłeś. Bardzo ją lubimy, co zechcesz jej przekazać w moim i Janki imieniu. Ale proszę Ciebie, nie powtarzaj zawału serca, bo raz wystarczy. Skoro przeżyłeś, nie przejmuj się tym pierwszym zanadto. Ważyk, z którym widziałem się ostatni raz na tamtym zjeździe w Montrealu, swój zawał miał dawno, co nic a nic nie przeszkadza mu dość optymistycznie funkcjonować, choć nie wiem, czy z innych powodów, tamtejszych, polskich, jest teraz bardzo optymistyczny.

My mieliśmy zmartwienia, bo Janka chorowała na *sinus*<sup>56</sup> — rentgen wykazał tam narośl, nie wiadomo jakiej natury, a oczywiście w takich wypadkach myśli się o najgorszym. Zrobiono operację, okazało się, że to nic złośliwego, ale jak to operacja, dopiero teraz powraca do sił i zdrowia.

Zimę mieliśmy jak na Kalifornię wyjątkową — mgły, to znów wichry, sztormy, ulewy. Za to teraz piękna wiosna, mniej więcej odpowiednik europejskiego czerwca. Tak powinno być do lata, które znowu ma tutaj zwykle sporo zimnej mgły od oceanu.

Skończyłem już dość dawno książkę, którą zacząłem pisać w St. Paul, tylko że przepisywanie jej zajęło mi sporo czasu. Posłałem ją Giedroyciowi, któremu b. się podoba i ma ją wydać, ale chyba dopiero w jesieni. Jest to esej tym razem o mnie i Ameryce, może bardziej

<sup>56</sup> *Sinus* — zatoki.

osobisty niż *Zniewolony umysł* i *Rodzinna Europa*, ale jakby trzecia część tej serii. Ciekaw jestem, czy zaaprobujesz tytuł: *Widzenia nad zatoką San Francisco*.

Przygotowuję do druku pamiętniki Wata nagrane na taśmę w formie rozmów ze mną. Tu ja występuję jako Roux.<sup>57</sup> Znów będziesz się ze mnie śmiać, z tego rodzaju moich robót.<sup>58</sup> Ale jeżelibym ja tego nie zrobił, nikt by nie zrobił — mój częsty motyw. Są to wręcz fantastyczne dzieje i skarb dla historyka, nie mówiąc o tym, że cała Polska literacka tamtego Dwudziestolecia. Mam nawet prowizoryczny tytuł: *Życiorys na taśmie magnetycznej* — opowiedziany Czesławowi Miłoszowi. Co sądzisz o takim tytule?

Nie rozumiem, co robi z twoimi książkami Grove Press. Nigdy nie byłem zbyt dobrego mniemania o tej firmie robiącej w tym, co najbardziej na rynku popłaca, tj. w kopulacji plus rewolucja. Tym bardziej szkoda że w Iribarnie masz znakomitego tłumacza. Iribarne'a chyba zobaczysz, bo wybiera się z pielgrzymką. Dostałem właśnie od niego list z Niemiec i nie popełnię chyba niedyskrecji przepisując z niego to, co ciebie dotyczy:

I read and saw *Tango* recently. Fantastic! You were right about it being a child of Gombrowicz, especially of *Ślub*. Incidentally, the BBC just put on its production of *Ślub* and it worked very well. And you were right about another thing. I just finished reading the first volume of Gombrowicz's diaries and it is without question the crowning glory of all his other work. When I finished the book I felt immediately crawling down to Vence on my hands and knees to pay homage to that saintly guru. Listen, if the Slavic Department refuses to accept the translation of *Insatiability* (*Nienasyceńie* Witkacego) in lieu of a Ph. D. dissertation, and I don't really hold out too much hope that they will, then I will definitely write my doctoral thesis on Gombrowicz, under your supervision of course.<sup>59</sup>

<sup>57</sup> Chodzi o Dominique de Roux, autora *Rozmów z Gombrowiczem*, drukowanych najpierw w formie *Fragmentów z dziennika* w „Kulturze” (1967–1968), a następnie w tomie: *Entretiens avec Gombrowicz*, Belfond, Paris 1968.

<sup>58</sup> Por. cytowane w Miłoszowej *Ziemi Ulro* (Paryż 1977, s. 26) zdanie Gombrowicza na temat prac Miłosza nad historią literatury czy antologią współczesnej poezji polskiej: „Że też ty chcesz tracić czas na głupstwa! Czy wyobrażasz sobie Nietzschego, który by antologię wydawał!”.

<sup>59</sup> „Ostatnio czytałem i widziałem *Tango*. Fantastyczne! Miał pan rację, że jest ono dzieckiem Gombrowicza, szczególnie *Ślubu*. Przypadkiem BBC wyświetliła akurat swoją inscenizację *Ślubu* i udało się to bardzo dobrze. Miał pan też rację w innej sprawie. Skończyłem właśnie lekturę pierwszego tomu dzienników Gombrowicza i jest to bezsprzecznie ukoronowanie wszystkich jego pozostałych dzieł. Kiedy skończyłem tę książkę, miałem ochotę natychmiast położyć się na kolanach do Vence, by złożyć hold temu

Kiedy odbywałaś harce w „Wiadomościach”<sup>60</sup>, bawiłem się niewiedzą polskich czytelników — co by było, gdyby się dowiedzieli, że w programie uniwersyteckim, w każdym razie w Berkeley, zajmujesz znacznie więcej miejsca niż ci, których oni przyzwyczaili się uważać za „wielkich”, jak Żeromski etc. *A propos*, co się dzieje z „Cahiers de l’Herne”, bo mój student David Brodsky ciągle mnie pyta, kiedy to się ukaże, chodzi mu o jego szkic o Tobie. Ci młodzi są b. chwyтлиwi, gdyby ktoś z krytyków wreszcie wyłożył amerykańskiej publiczności o co chodzi, bo nic nie rozumieją, ale ja rzadko piszę artykuły po angielsku, męczy mnie to i oświecanie amerykańskiej szerszej publiki to nie moja funkcja. Poza tym Grove Press musiałyby coś zrobić, ale nic — kiedy wyjdą dalsze książki?

Alkohol. Nie, nadal nie piję. Naturę mam samo-represyjną, co wcale nie jest zaletą, wręcz przeciwnie, ale ułatwia ona różne takie „nie”.

Ściskam Cię serdecznie i wiele pozdrowień Ricie

Czesław

Ściskam Was oboje najserdeczniej i pozdrawiam

Janka

[*List pisany na maszynie, na trzech stroniczkach papieru listowego*]

[List 6, w oryginale po francusku]

19 VI 69

Droga Rito,

Dziękujemy Ci za okulary — otrzymane w porządku i bardzo szybko. Moim błędem było, że nie określiłem ich kształtu. Bardziej kwadratowe byłyby lepsze, ale w każdym razie będą Jance dobrze służyć.

Ależ pora u nas — całą zimę i wiosnę: mgły, wiatry, zamglenia. Prawda, że wystarczy pojechać kilka kilometrów w głąb, dalej od brzegu, i wychodzi słońce. Poza tym zamęt na uniwersytecie i sąsiednich ulicach, poza tym egzaminy. Prawie wszyscy moi studenci, którzy je zdali (18),

---

świętobliwemu guru. Jeśli Wydział Sławistyczny odmówi uznania przekładu *Nienasyceńca* za pracę doktorską, a nie mam na to zbyt wielkiej nadziei, stanowczo napiszę swój doktorat o Gombrowiczu, pod Pańską opieką, oczywiście.”

<sup>60</sup> Patrz przypis 53 do listu z 17 I 1969.

pisali o Witoldzie — albo o *Ferdydurke*, albo o *Pornografii*. Inny autor polski, który był wśród nich popularny, to Fredro, którego najważniejsze komedie zostały ostatnio wydane w przekładzie angielskim.

Otóż i wakacje. I żadnych planów: pojechać w odwiedzinę do Europy raz jeszcze? Ale wszystkie szaleństwa, które poczynają się tutaj, naśladuje się w Europie, jesteśmy, jeśli tak wolno powiedzieć, u źródła. Zresztą od momentu, gdy ujrzałem film (ostatni) Beatlesów, jestem zawziętym wrogiem sentymentalizmu właściwego pokoleniu *hippies* i *yippies* (brudasy i brudasice), całego tego stylu szalonego i dekadentckiego. Sądzę, że staję się coraz bardziej harcerzem i sodalisem. Prawdę mówiąc, jedyny powód jazdy do Europy byłby dobrze określony: polecieć prosto do Nicei i ruszyć szosą na Vence. Powód to wystarczający, ale tego roku nasza sytuacja finansowa trochę się pogorszyła. Zatem mam nadzieję zobaczyć was dwoje w przyszłym roku. Wydałem grubą książkę, *Historię literatury polskiej* po angielsku, którą niebawem otrzymacie. Jeśli Witold osądzi, że cierpię na chorobę umysłową, można mu wyjaśnić, że książki szkolne i uniwersyteckie sprzedają się dobrze, liczę więc na ten tom, który sfinansuje (miejmy nadzieję) naszą przyszłą podróż. A zresztą mówi się, że zrobiłem dobrą robotę. W każdym razie takie jest zdanie mojego wydawcy (Macmillana).

Obecnie — samochód i nadzieja na odkrycie czegoś. Ja już odkryłem: policja zatrzymała mnie jadącego z szybkością 80 mil, podczas gdy prędkość dopuszczalna wynosiła 65 mil i zapłaciłem 24 dolary. Janka triumfowała. Mówi, że to jedyny środek, abym przestał szaleć. Ale, mówiąc w zaufaniu, podróżuje się, aby zerwać z rutyną i powrócić z przyjemnością do spokojnego życia.

Ściskamy Was, Rito, a teraz przesłanie do Witolda.

Drogi Witoldzie,

*Ślub* dotychczas się nie ukazał.<sup>61</sup> J. Kott, który był tu parę dni, mówił mi przez telefon, że Grove Press zamówiło u niego wstęp do *Ślubu*. Że też musiałeś związać się z firmą specjalizującą się w Sex-Revolution. Choć to znaczy, że masz walor snobistyczny na rynku.

Niestety, muszę Ci donieść o niepowodzeniu moich starań w Twojej

---

<sup>61</sup> Wyszedł jednak tego samego, 1969 roku z przedmową Kotta.



sprawie.<sup>62</sup> To znaczy, jeszcze coś może wyjść, ale większość danych przemawia za tym, że nic nie wyjdzie. Bardzo mi przykro, bo zupełnie nie widzę w tej chwili innych pomysłów. Europa jest tak skąpa, obmierźle sknerska, a cała Ameryka nastawiona do wewnątrz, nawet jakieś fundusze dla Czechów obwarowane tym, że muszą tu przyjechać i uczyć na uniwersytetach. Nb. chwilami myślę, że uniwersytety to obłęd i że ma rację Mao, który uważa wyższe wykształcenie za fanaberie. 8 milionów studentów w Ameryce! Tzn. 7 900 000 półinteligentów. Ale w Chinach zakład fryzjerski zatrudnia 20 pracowników, a w Ameryce 2. Studentów musi być coraz więcej w miarę automatyzacji i usprawniania gospodarki. Natomiast Mao będzie wkrótce świętkiem [?] całej Ameryki Łacińskiej. To nieprawda, nie wierzę w to, że kapcaniejesz. Tylko marnujesz czas na listy handlowe zamiast pisać.

Ściskam Cię serdecznie

Czesław

Hłasko umarł. Podobno samobójstwo w Monachium.<sup>63</sup>

*[List napisany na dwóch zapisanych dwustronnie kartkach papieru z nadrukiem firmowym analogicznym jak w liście nie datowanym do Witolda i Rity Gombrowiczów]*

<sup>62</sup> Chodzi o sprawę subwencji finansowej dla Gombrowicza, o której Miłosz wspomina w liście z 30 III 1969.

<sup>63</sup> Zmarł w rzeczywistości 14 czerwca w Wiesbaden. Hipoteza samobójstwa budzi nadal wątpliwości.